



ŚWIĘTY
BERNARD

ŚW. BERNARD

DOKTÓR KOŚCIOŁA

1090 — 1153

OPRACOWAŁ
M. PACHUŃKI

NAKŁADEM KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ — WARSZAWA — WILNO — LUBLIN

Nihil obstat.
Poznań, 15 kwietnia 1933.
X. Dr. Karłowski.

Imprimatur.
Poznań, 19 kwietnia 1933.
† Bp. Dymek, Wikariusz Gen.
X. Jedwabski, Kanc. Kurji Arc.
(L. S.) L. D. 7111/33.

WINIETA PROF. J. H. ROSENA

TŁOCZONO W DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU

Opat Stefan Harding czekał. Był to Anglik, uczeń św. Roberta, założyciela opactwa w Cistercium (Citeaux), i jeden z twórców nowej, świetnej gałęzi zakonu benedyktyńskiego.

Na kogo czekał ten biały ojciec, cysters, asceta, mąż, jakiegoby pragnął mieć za syna duchownego święty patriarchy Benedykt.

Na kogo? Na nowicjuszy. Wielkie, nadmierne trudy bezlitośnie kośły życie zakonników w Cistercium. Ledwie czternaście lat minęło od założenia opactwa, a już groziła mu pustka. Zabrakło powołań. Kto chciał się uświęcić pracą umysłową, wstępował do opactwa benedyktynów w sławnym Klunjaku, gdzie ponoć i jeden z Piastów naszych czas jakiś przebywał. Kto chciał się wyrzec świata i widoku ludzi, zo-

stawał pustelnikiem. Ale przyjść do Cistercium na ciężki trud fizyczny, trwający w zimie siedm godzin, a latem cały boży dzień? Ale modlić się w zimie już o pierwszej w nocy w chłodnej i ciemnej kaplicy? Ale spać na wiązce słomy? dzień i noc, zimą i latem nosić to samo odzienie? nie móc się ucze- sać, a wykąpać, chyba w drodze wyjątku? jeść w pewnej porze roku raz tylko popołudniu, nie oglądać nigdy ryb, jaj i białego chleba (nie mówiąc już o mięsie), milczeć przez cały dzień prócz oczywiście mo- dlitw i tylko godzinę mieć przeznaczoną na rekreację, zajętą zwykle czytaniem lub rozmową duchowną? nie móc się nawet roześmiać, co- najwyżej uśmiechnąć — o! to zbyt ciężka, wprost ponad siły reguła.

A mimo to opat Stefan czekał. I miał niepłonną nadzieję, że no- wicjusze się zjawią. Zapowiedział mu to we śnie zmarły niedawno syn duchowny, zakonnik, któremu zle- cił Harding, by wyjednał u Boga łaskę powołań do Cistercium. Bóg miłościwy prośbę opata przyjął. Ci- stercium nie opustoszeje!

Wtem uszu jego doszedł szmer kroków pośpiesznych. W odrzwiach ukazał się furtjan i zawiadomił oj- ca, że jakiś młodzian, a z nim trzy- dziestu różnego wieku rycerzy zgła- sza się do nowicjatu.

— Niech przemyślą nad tem cztery dni w gospodzie.

Po czterech dniach przyjął kandy- datów w otoczeniu kapituły zakon- nej. Przewodniczył przybyłym mło- dzieniec więcej niż średniego wzro- stu, jasnooki, ze złotawym zarostem, różowy na twarzy, z wdzięcznem, pełnem zapału spojrzeniem. Nazy- wał się Bernard, był synem Tesce- lina, pana znacznych włości w Bur- gundji. Jakaż miał przeszłość? „Był postrachem matron i młodych nie- wiaśc” — napisze o nim biograf — a niedawno urządził spiszek. Ładne kwalifikacje na nowicjusza! I na- wet bardzo wysokie — dodajmy bez wahania. Bernard bowiem zabierał matce syna, żonie małżonka, zarę- czonej dziewicy — narzeczonego, aby ich powieść w dozgonną służbę Chrystusa.

Bernard, „rozłączyciel“ rodzin, miał już poniekąd prawo do prze-

